

FOLKLOR W KAMIENI ZAKŁĘTY (prawie jak królewicz)

„Mit jest wcześniejszy od historii”
Juan Rufo

I. WPROWADZENIE W SPECYFICZNĄ ATMOSFERĘ BADAWCZĄ¹

Kiedy szczęśliwym zbiegiem okoliczności, po długich i mozolnych poszukiwaniach „znajdzie się” już nie fascynujący ale przynajmniej interesujący zabytkowy przedmiot czy dokument, zazwyczaj zlatują się doń różnego rodzaju badacze, niby osy do słodkich gruszek. Mogą oni ulokować się na różnych stanowiskach, różnorako podchodzić, przybierać inne nastawienia. Naturalnie każdy z nich jest przeświadczony że zrobił to najlepiej, najkorzystniej, że dzięki temu osiągnie najlepsze wyniki, zdobędzie prawdę. I w ten sposób wolno każdemu postępować.

Przyjrzyjmy się wyjściowym pozycjom badaczy. Mogą być nimi, historia, historia sztuki, plastyka, religia, kultura, nawet moralność. A tymczasem bywa, że przedmiot, który „znalazł się” aż prosi

¹ Jako pracownik naukowy, interesujący się również i etnografią, wcale nie czuję się być etnografem. Ale, jeśli już przychodzi mi określić samego siebie, to usiłuję być historykiem kultury, przede wszystkim ludowej, w szerokim tego słowa znaczeniu. Zaś moim archiwum, czyli warsztatem naukowym to „teren”, pojęty zresztą symbolicznie. Jest to w istocie specyficzne archiwum, „zapisane” różnego rodzaju zabytkami i związanymi z nimi podaniami, legendami a nawet baśniami i bajkami. To są dla mnie podstawowe źródła. Poznanie ich i odczytanie pozwala wielokrotnie nie tylko na uzupełnienie źródeł pisanych, ale często na ich sprostowanie, zweryfikowanie a nawet obalenie. Z tych pozycji wychodząc, oprócz innych najpierw napisałem książkę *Z Sandomierskiej Puszczy*, Kraków 1962, następnie *Rozmowy ze skorupami*, Rzeszów 1969, z kolei *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc*, Kraków 1974, dalej, coś jak II tom powyższego *Opowieści ziemi*, Rzeszów 1975. Zebranego materiału starczyłoby na pokaźny tom III., ale nie widząc możliwości na jego wydanie, już trzeci rok (1975—1977) na łamach Wrocławskiego Tygodnika Katolików (WTK) stale zamieszczam — niestety, z konieczności skrótowo — felietony-reportaże pod ogólnym tytułem: „Opowieści ziemi”; a także na łamach innych czasopism. Niniejsze studium jest faktycznie kontynuacją dwóch ostatnich pozycji.

o syntezę, ale przedtem o przebadanie go równocześnie z wielu pozycji. Inaczej o umieszczenie go w kulturze w ogóle, zwłaszcza w kulturze środowiska, w którym wyrósł. To znaczy, w powiązaniu z otaczającymi go przedmiotami, ewentualnie dokumentami.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności tego rodzaju obiekt, przedmiot i dokument zarazem — „znalazł się”. Kiedy kilka osób znalazło się z nim twarz w twarz, wszyscy spontanicznie i równocześnie wyrazili swoje doznania; że stoją przed czymś, co na myśl przychodzi Światowida ze Zbrucza, z czterema twarzami, patrzącego w cztery strony świata. Faktycznie do podobieństwa to po prawdzie daleko, jednak jest między nimi „coś”, co ich wiąże. I właśnie to „coś” powiązało również myśli kilku ludzi stojących w zafascynowaniu.

Dla autora niniejszych rozważań nie ulega wątpliwości, że to, co się znalazło, jest faktycznie zjawiskiem. I w tym momencie czytelnik ma prawo zapytać; jakiego rodzaju?... co to jest?

Powyżej wspomniałem o Światowidzie ze Zbrucza (a może Świętowicie lub Dadźbogiu?). Ale zamiast odpowiedzi na pytanie czytelników, zadam inne pytanie; niby sobie, niby czytelnikom. Czy twórcy Światowida, kamiennego posągu, byli artystami w dzisiejszym tego słowa znaczeniu? Przeszli odpowiednie studia, a chociażby tylko rzemieślniczy termin, zakończony czeladniczym egzaminem? Gdybym tego rodzaju pytanie rzeczywiście postawił serio, czy nie ośmieszyłbym się? Ale też tego wcale nie myślę robić.

A następnie; czy nie spotyka się dzieł twórców ludowych, zwanych również samorodnymi, będących wręcz arcydziełami? A że w tej dziedzinie jednoznacznie wypowiedzieli się wybitni uczeni, dalsze rozważania na ten temat uważam za bezsensowne.

Słynny francuski historyk, J. Le Goff wyraził się: „Społeczeństwo wiejskie, które zmienia się bardzo wolno, które żyje w długim trwaniu, lepiej wyraża się w folklorze niż w historii”². Zaś Mircea Eliade: „Folklor aż do dnia naszych przechował dawne wierzenia i mity”³. Wreszcie Juan Rulfo: „Mit jest wcześniejszy od historii i mocno zapaścił korzenie w mentalność ludzi”⁴. Od siebie wreszcie dodam, że mity i wierzenia tkwią i działają w człowieku, mimo że w międzyczasie mógł zmienić religię i kilka razy, stać się bezwyznaniowym i osiągnąć szczyty cywilizacji. Dowodów na to aż za dużo.

Z kolei tylko przypomnę; folklor słowny tym się różni od literatury pięknej, że pierwszy jest przekazem ustnym, literatura

² Jacques Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1970, s. 14.

³ Mircea Eliade, *Sacrum-mit-historia*, Warszawa 1970, s. 33.

⁴ W wywiadzie, p.t. *Odkrywanie rzeczywistości magicznej*, „Kultura” nr 25/19. VI. 1977 s. 3

zaś pisemnym. Ale wiadomo również, że w pewnym momencie — zależnie od dojrzałości danej społeczności — dokonuje się dokumentacji folkloru. W ten sposób powstały różne święte księgi, eposy i temu podobne dzieła. My Polacy, w stosunku do innych narodów tę akcję rozpoczęliśmy dość późno; lecz nie jest to dla nas żadną ujmą. Zaczęliśmy robić to wówczas, kiedy dojrzelśmy. Wiemy również, że narody dojrzewają w różnych czasach; zależnie od warunków, w jakich im żyć wypadło. Ale przecież — co się odwlecze, to nie uciecze.

Z kolei następne pytanie; już bardzo retoryczne. Czy zapisów, dokumentacji folkloru słownego dokonuje się jedynie takim ewentualnie innym pisakiem na elastycznym materiale, jak papyrus, pergamin, papier ew. płótno itp? Czy Światowid nie jest przypadkiem folklorystycznym zapisem? A że przy pomocy kamienia i dłuta?... ma to znaczenie? Dla mnie nie. W tym momencie na ekran wyobraźni nasunął mi się widok słupowego nagrobka w Jaśliskach na mogile poległych rycerzy w bitwie ze Szwedami⁵. Na czterech ścianach kamiennego słupa znać ślady inskrypcji; już nieczytelnej. W ciągu trzech przeszło wieków czynniki atmosferyczne zaczytały je na śmierć. Czy nie dokonano tu również folklorystycznego zapisu? Dziś możemy dokonywać ekwi-librystycznych zabiegów spekulatywnych, ale prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się tego, co faktycznie wyraża takie zjawisko, jakim jest posąg Światowida ze Zbrucza i tyle innych. W moim głębokim przekonaniu — treść — nie forma — zabytków, o których będziemy mówili, nie były dziełem indywidualnym ale z całą pewnością zbiorowym. Co myśleli i mówili twórcy słowiańskiego bóstwa?... przecież oni podjęli się dokumentacji czegoś, co było najistotniejsze nie tylko w ich, ale życiu może nawet bardzo wielkiej gromady ludzkiej, zintegrowanej społeczności. A czy ona mogła nie mieć w tym dziele swojego głosu?

* * *

⁵ W Jaśliskach, słynnym handlowym miasteczku w Beskidzie Niskim, w pobliżu Sanoka, jeszcze w średniowieczu powstało stowarzyszenie paramilitarne, pod nazwą Krzyżaki. Miało ono bronić — i broniło — okolicznych dóbr biskupstwa przemyskiego przed Beskidnikami. Ciż Krzyżacy pomogli przepawić się przez góry obsadzone szwedzkimi oddziałami Janowi Kazimierzowi, wracającemu do Polski. Zostali za to przez króla wynagrodzeni. W bitwach ze Szwedami poległych polskich rycerzy pogrzebano w dwóch mogiłach; w samych Jaśliskach i na północ od miasta. Napisałem o tym w artykule do *Księgi Pamiątkowej ku czci prof. dra Józefa Burszty* (w druku). Zobacz również: *Kamienne staruszki*, W T K nr 5/30. I. 1977 s. 12. Na mogiłach stoją figury słupowe.

Kończymy jednak spekulatywne rozważania bo oto stajemy przed konkretnym przedmiotem, który będzie przedmiotem naszych badań. Ale, bynajmniej nie wyłącznie przy użyciu naukowych kryteriów i mierników różnych dyscyplin naukowych? Jest to bowiem przedmiot sakralny i wspomniane kryteria nie wystarczą do pełnego zrozumienia, ogarnięcia przedmiotu jako całości, w dodatku wielce skomplikowanego? Przecież w przedmiocie sakralnym musiały się znaleźć elementy, które nauka nazywa mistycznymi. Tedy z konieczności muszą tu być zastosowane i irracjonalne kryteria. Tym bardziej, że jest to chrzcielnica, przedmiot, przy którym dokonuje się akt, mający zdecydowany wpływ na całe życie człowieka jako chrześcijanina. I można powiedzieć, że akt determinujący.

Na całość zjawiska — nasz przedmiot na takie miano w pełni zasługuje — składają się dwa zasadnicze elementy; treść i forma. Jeśli forma jest od czegoś zależna, to przede wszystkim od zdolności i przygotowania wykonawcy. Bo co do treści, to w naszym konkretnym przypadku, to jest ona niewątpliwie dziełem kolektywnym i dokumentem czasu.

Pragmatyczny i realistyczny badacz musi dokonać pewnych zasadniczych ustaleń. Zaczniemy tedy od rzeczy tak realnej, jak materiał. Nasza chrzcielnica, znajdująca się w kościele w Beskidzie Niskim, w dorzeczu Wisłoki, jest wykuta w twardym, drobnoziarnistym piaskowcu. W Beskidzie piaskowiec znajduje się na każdym kroku, w pobliżu naszego kościoła również. Z piaskowca jest zbudowany okazały kościół, ogrodzenie, zabudowania plebańskie, mostki, podmórówki itd. Ale jest to piaskowiec miękki, gruboziarnisty, a nawet można go określić jako syпки. Z takiego też jest zrobiona kropielnica i inne parametry. Piaskowiec w chrzcielnicy jest inny.

Przy badaniach towarzyszył mi absolwent akademii sztuk pięknych z działu rzeźby. Z kamieniem miał i ma często do czynienia. Zna również zasoby kamienia z terenu Beskidu Niskiego.⁶ Twierdzi że tego rodzaju piaskowiec występuje w paśmie Kornutów, rozciągającym się na lewym brzegu Wisłoki. Rzeczywiście, pasmo to i ja znam doskonale. Nie ulega wątpliwości, że blok kamienny na chrzcielnicę przywieziono z Kornut, zresztą z niewielkiej stąd odległości.⁷ Jest to koronny świadek na okoliczność, że chrzcielnica jest autochtonem, że powstała tu a nie gdzie indziej.

⁶ Wojciech Dziurawiec, konserwator zabytków ruchomych w Muzeum w Rzeszowie

⁷ Być może z Mrukowej, gdzie znajdują się zagadkowe ruiny kamiennej budowli a na szczytach wzgórz bardzo twarde ostańce.

Inaczej jest wykwitem miejscowej kultury i tego będziemy się trzymali z pełną wiarą.

Kolejnym problemem to czas powstania zabytku. Ale z tym po-czekajmy.

II. TEREN I NIECO Z JEGO DZIEJÓW

Karpaty, jak wiadomo, powstały w konsekwencji ruchów tektonicznych, a ich część środkową, w okolicy źródeł Wisłoki i Wisłoka nazwano Beskidem Niskim. W wyniku tych samych ruchów powstały również zapadliska, z których największe, o kierunku równoleżnikowym określa się jako Doły Jasielsko-Sanockie. Rozległe to zapadlisko posiada jakby odnogi czy zatoki, a to w rejonie Osieka i Żmigrodu. W obu tych zapadliskach o pofałdowanym dnie, dobrze nawodnionych i posiadających nawet bardzo dobrą glebę, były doskonałe warunki dla rozwoju rolnictwa; stąd stare i gęste zaludnienie. Wyżyna na północ od zapadliska jasielsko-sanockiego, Podgórze, dzieli się na kilka Pogórzy, posiadających również pomysne warunki dla wczesnego osadnictwa, rolnictwa i hodowli.

Beskid Niski, jako niskie i łagodne góry, pocięty jest licznymi przełęczami, które nie dzieliły, ale właśnie łączyły niziny po obu stronach Karpat. Beskidzkie przełęcze od bardzo dawna stały się doskonałymi drogami dla kupców, przewożących towary z północy na południe i odwrotnie. Ale tymi samymi przełęczami przechodzili również najeźdźcy i rabusie. Dlatego też nie dziwi fak, że powstały tu liczne grody; a można przyjąć, że różnego rodzaju: strategiczne, administracyjne i strażnicze. Mogły być one również głowami opoli, centrami rodów względnie plemion.

Na tym miejscu zajmujemy się głównie jednym z nich, a to „Zamczyskiem”, usadowionym na jednym z cyplów opadających w zapadlisko, ok. 2 kilometry w linii powietrznej od Żmigrodu — dziś zwanego Starym, w przeciwieństwie do Nowego — a strzegącego krzyżujących się z tej okolicy dróg. Jedna z nich, obecnie zupełnie zaniedbana, przebiegała niemal u stóp grodu o czterech rzędach wałów. I być może, że był to gród opolny, względnie rodowy. Ale o tym poniżej.

Zaledwie ok. 7 kilometrów na południowy-zachód od grodziska w Żmigrodzie Starym, na terenie wsi Brzezawa znajduje się drugie potężne grodzisko, zwane Walik. U stóp grodu przebiegała droga również z południa na północ — i odwrotnie wykorzystując inną przełęcz. Obok zasadniczych podobieństw oba grody znacznie się od siebie różniły. Kiedy gród w Żmigrodzie ulokował się na cyplu długiego palucha, to w Brzezowej zajął cały szczyt samoistnego wzniesienia. Jego powierzchnia jest znacznie większa od żmigrodzkiego, inny też sposób obwałowania. Archeologowie zgodnie mówią, że gród w Brzezowej był równocześnie miejscem targowym,

czyli wczesnośredniowiecznym miastem. Do dziś okoliczni ludzie na jego majdan mówią „rynek”. Inaczej było w Żmigrodzie; miejsce targowe zformowało się tu, gdzie wieś Żmigród Stary. I trudno byłoby sobie wyobrazić, aby takie nie powstało, biorąc pod uwagę niezwykle sprzyjające warunki. I rzecz bardzo ciekawa; do dziś zachowała się tradycja, że w Żmigrodzie Starym odbywały się jarmarki. Wskazuje nawet miejsce, gdzie była targowica. I tutaj należy dodać, że w pobliskiej wsi Rogi, leżącej między Krosnem a Duklą, kilkutygodniowe jarmarki odbywały się aż do roku 1914, to jest do wybuchu I wojny światowej. I co jeszcze charakterystyczne; że na owe jarmarki przybywało dużo Słowaków i Rusinów Zakarpaccich. Przywozili kozuchy, ceramikę, w Rogach kupując przede wszystkim konie i płótna. Czy tedy Rogi nie były kiedyś również podgrodziami?... miejscem targowym? Bowiem zaledwie kilka kilometrów na zachód od Rogów, na terenie wsi Wietrzo, znajduje się jedno z najpotężniejszych grodzisk na Beskidzkim Podgórzu. Gród ten kontrolował wylot z przełęczy Dukielskiej. Położenie grodu, a to na wysokiej górze ze stromym wyjazdem i niewielkie rozmiary majdanu raczej wykluczają powstanie tam targu. Wietrzo — mówią też Wietrznów to trzeci potężny gród w tych stronach. Zaś od Żmigrodu leży niemal idealnie na wschód i znacznie dalej aniżeli Brzezowa, bo ok. 10 kilometrów. Czy w obec tego nie można mówić o jakimś systemie obrony w tych stronach? Ale ten problem nie będzie nas interesował w większym stopniu.

Co tu jeszcze należy zauważyć. Typowo wczesnośredniowieczne grodzisko w Żmigrodzie Starym nazywa się Zameczko. Ale nie jest to bynajmniej odosobniony wypadek, cały szereg podobnych grodzisk jest również nazywanych zameczkami. Chociażby w Brzezówce, między Krosnem a Jasłem i inne. To nie jest przypadek czy zbieg okoliczności.

Andrzej Zaki, który przeprowadził badania na wielu podgórskich grodziskach, doszedł do przekonania, że poprzedzające je groby w tych stronach zostały zniszczone względnie zlikwidowane ok. XII wieku. Wiele zostało wręcz spalonych. W związku z tym dochodzi do przekonania, — co poświadczają inni badacze — że likwidacji grodów czy to opolnych względnie rodowych dokonali polscy książęta, wprowadzając u siebie ustrój feudalny, niewątpliwie pod wpływem zachodu⁸. Z kolei, po zlikwidowaniu resztek ustroju rodowego czy plemiennego, na ich miejsce wprowadzają administrację książęcą czy królewską.

Pod koniec XII wieku — historycy są tu zgodni — kolegiata św.

⁸ A. Żaki, *Najdawniejsze dzieje Jasi i okolicy*, w pracy zbiorowej pod redakcją J. Garbaczka: *Studia z dziejów Jasi i powiatu jasielskiego*, Kraków 1964 s. 38

Floriana na Kleparzu pod Krakowem otrzymuje z rąk książęcych dziesięcinę z 40 wsi w okolicach Biecza i Żmigrodu. Dowodziłoby to, że po rozbięciu ustroju rodowo-opolnego i przyjęciu ziemi przez księcia, on dysponuje dochodami z tychże. Ale że książęta również byli zależni od wielmożów, przynajmniej niektórych, starali się pozyskać ich dla siebie, zapewnić sobie poparcie dla swej polityki. I tym swoim zwolennikom nadają ziemię. W naszym wypadku — historycy są tu znowu zgodni — okolice Żmigrodu (w tym czasie jedyne, czyli Starego) otrzymali Bogoriowie ze Skotnik⁹. W tym aspekcie Stanisław Gawęda mówi, że owo nadanie zostało dokonane ze względów strategicznych. Już w czasie, kiedy dawne grody — wymieniliśmy je — uległy likwidacji. Na ten aspekt zwracam szczególną uwagę, będzie bowiem dla nas twardą odskocznią do snucia dalszych rozważań. I dodać należy, że Bogoriowie trzymali się w tych stronach do drugiej połowy XIV wieku.

Gród w Żmigrodzie Starym mógł powstać jeszcze w VII wieku. Pierwotnie Żmigród był niewątpliwie nazwą samego tylko grodu. Właśnie grody są dowodem dawnego zasiedlenia danej okolicy. Rzeczywiście, Doły Jasielsko-Sanockie, mające doskonałe warunki dla rolnictwa i hodowli zaludnione była bardzo dawno. Kto ten gród założył, nie dowiemy się chyba nigdy.

W pobliżu Żmigrodu Starego leży Nowy. O nim to legenda mówi, że w lochu czy grocie pod miastem żyła ogromna żmija; stąd nazwa. Ale legenda mogła być przeniesiona ze Żmigrodu Starego do Nowego po wydaniu przywileju lokacyjnego na miasto typu magdeburskiego. Natomiast Władysław Lubas mówi: „... może znaczyć „zwinigród”, tj. dzwoniący gród. Czyli gród, w którym na wypadek zagrożenia przez nieprzyjaciela dzwonił na jego mieszkańców i na mieszkańców podgrodzia, iżby się chronili za umocnienia”¹⁰

Powyższa etymologia wydaje mi się być nawet naiwną. Gród i jego nazwa powstały znacznie wcześniej od wprowadzenia dzwonów i używania ich jako rozlicznych sygnałów. Pewno, można, również uderzając w sztabę żelazy czy stali. Uprzednio ktoś musiał niebezpieczeństwo zauważyć, przede wszystkim w dzień. W nocy — a właśnie najczęściej w nocy dokonywane były napady przez zaskoczenie — nawet strażnik z sokolim okiem nie zawsze mógł dostrzec nieprzyjaciela. A kiedy był pod grodem, wejście do niego było dla mieszkańców podgrodzia wykluczone. Zresztą do sygnału, że wróg zagraża, używano najczęściej surm, drewnianych trąb, bardzo donośnych i jednoznacznych.

⁹ St. Gawęda, *Rozwój osadnictwa wiejskiego w regionie Jasielskim do roku 1370*, w: *Najdawniejsze dzieje Jasi*, op. cit., s. 56

¹⁰ Wł. Lubas, *Nazwy miejscowości powiatu jasielskiego*, W: *Najdawniejsze dzieje..* op. cit. s. 590

Albert Einstein powiedział: „Wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy”. Klasyccy historycy, opierający się przede wszystkim na źródłach pisanych, posługują się chętnie hipotezami, analogiami, unikają natomiast posługiwania się wyobraźnią. Wybitny uczyony Paul Herrmann wyraził się: „... a człowiek jest wiecznie ten sam, zmiany które w nim zaszły są drobne i nieistotne”.¹ Do podobnego przekonania doszedł również Adam Krzyżanowski.

Przeprowadzając badania terenowe można stwierdzić, że rzadko zdarza się, aby coś nie miało swej nazwy, jakby swojego imienia. Swoje nazwy mają pagórki, rzeczki czy strumienie, części wsi, przysiółki i tak bez końca. Podobnie było i w przeszłości. Niektóre nazwy trwają i tysiące lat. Dlatego trudno byłoby sobie wyobrazić, aby tak ważne punkty jakimi były grody i gródki nie posiadały swoich niedwuznacznych nazw. Prawda, wiele z nich dziś nazywa się według miejscowości na których terenie się znajdują ale przecież spotyka się, że posiadają autentyczne nazwy. Co więcej; niektóre noszą nazwy imienne ludzi i być może nadane im w czasie budowy. Niewątpliwie jeszcze we wczesnym średniowieczu. Ale analogiczne do współczesnych zjawisk czy i przewiska nie mogły stać się nazwiskami? Na to możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów.

W. Taszycki nie wykazuje imienia polskiego, nawet brzmieniem zbliżonego do Żmi-Żmij, względnie czegoś podobnego¹² Ale ile ludzi a nawet osiedli lepiej jest znanych pod przewiskiem aniżeli autentycznym nazwiskiem? Obecnie może już mniej, ale jeszcze niedawno nawet w małej miejscowości można było naliczyć setki przewisk. Według moich własnych badań, przeprowadzonych w rodzinnej miejscowości, przewiska mogą być rzeczą przypadkową, najczęściej jednak są adekwatnymi symbolami, znakomitymi skrótami, charakteryzującymi danego osobnika, rodzinę czy nawet ród. Dla których punktem wyjścia mogły być cechy dodatnie, ujemne, śmieszne, groteskowe. Trwały poprzez pokolenia. Były przyczyną swarów, bójek nawet zabójstw, w konsekwencji procesów, rodowych zawiści poprzez pokolenia.

Termin Żmigród jest wyrazem złożonym. Pierwszy człon to niewątpliwie żmija. Wiadomo co oznacza; gada, którego ukąszenie może spowodować nawet śmierć. A ileż złych ludzi do dziś określa się mianem; żmija, ty żmijo! Są na Pogórzcu okolice, w których najgorszym przewiskiem jest: ty gadzie, ty węzie. Czy termin Żmigród nie jest przewiskiem? A ściśle, czy nie był przez-

¹¹ P. Herrmann, *Siódma minęła, ósma przemija...* Warszawa 1967, s. 26

¹² W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1925

wiskiem załogi grodu, może rodu czy opola? Nadane przez otoczenie, sąsiadów. Tuż pod Rzeszowem była spora wieś o nazwie Ruska Wieś. Rzeszów jest nazwą miasta, przeniesioną w roku 1354 z grodu łącznie z podgrodzem, targiem, po nadaniu mu prawa magdeburgskiego, na inne jednak miejsce. Podobnie jak to było ze Żmigrodem. Stare miejsce nazwano Staromieściami i tak się nazywa do dziś. Ale gród Rzeszów jakiś czas był po panowaniu Rusinów, którzy obok grodu i podgrodzia założyli swoją osadę. Ruską Wsią niewątpliwie nazwali ją sąsiedzi. A ta nazwa była faktycznie przewiskiem. Czy nie stało się coś podobnego i z grodem, o którym mówimy?

W rejonie Jasła — biorąc to miasto tylko jako punkt orientacyjny — znajduje się wiele grodzisk, ongiś grodów, często wczesnośredniowiecznych. Weźmy dla przykładu Goleśz. Najpierw potężny gród, następnie kamienny zamek, zniesiony dopiero przez Szwedów. Posługując się Taszyckim, w roku 1136 występuje imię osobowe Goleśz. Przecież to coś mówi.

W pobliżu Goleśza, odeń na południe, leży miasteczko Kołaczyce. Jak wykazałem w książce *Opowieści Ziemi*, żywa do dziś tradycja wskazuje na inne miejsce, gdzie miały się znajdować pierwotne Kołaczyce. I oto ciekawostka; tuż-tuż szczyt samoistnego wzgórza do dziś nazywa się Zamczysko. Taszycki znalazł imię osobowe; Kołaczek. Przecież do Kołaczyc bardzo zbliżone. Zaś Zamczysko ma wszystkie cechy grodu, tego typu co Brzezowa.

Weźmy dwa inne grodziska, a ściśle to grody; słynną Brzezową i Mrukową. A oto imiona. Brzezopasz w roku 1239 i Brzezisz w r. 1288. Z kolei Mrokota w latach: 1189, 1196 i 1238. Nie upieram się że nazwy grodów są rzeczywiście pochodne od przytoczonych imion, ale podobieństwa są zastanawiające.

Wracamy do czasu likwidacji starych grodów, będących ostoją dawnego ustroju — w tym i Żmigrodu — i nadania tych stron Bogorom ze względów strategicznych. Podkreślam to ostatnie. Logika wskazuje, że po zlikwidowaniu starego grodu, czuwającego nad skrzyżowaniem dróg, powinno powstać nowe miejsce obronne a nawet strategiczne; przecież w pobliżu przebiegały dwie granice państwowe.

W Żmigrodzie Starym do dziś zachowały się dwa terminy, powiązane z konkretnymi miejscami. Są nimi: „Stara Droga” i „Ruska Droga”. Dziś, chcąc dostać się do Starego Żmigrodu z Nowego — przyjechawszy doń od Jasła czy Gorlic — można udać się dwiema drogami. Więc tuż przed miastem, od strony północnej skrócić idealnie na wschód w kierunku na wieś Siedliska i od przysiółka Kasztel, kierując się na południe pod kątem prostym dojechać do wsi w okolicy, gdzie się według tradycji odbywały

jarmarki. Albo, z rynku Żmigrodu Nowego ruszyć nowoczesną szosą w kierunku Dukli, więc południowo-wschodnim, by po ok. 3 kilometrach zobaczyć na północ pod kątem prostym i wjechać do Żmigrodu Starego w okolicy dawnego targowiska. Ale droga Żmigród N. Dukla jest nowszego pochodzenia, zbudowana przez Austrię. Natomiast dawniej ze Żmigrodu S. do Nowego jechało się Starą Droga, biegnącą przez wieś i dawne targowisko. Dziś to droga polna.

Z kolei „Ruska Droga”. Tak nazwana może dlatego, że prowadziła do wsi zamieszkałych przez Łemków, którzy sami siebie zwali Rusnakami. W przedłużeniu poprzez przełęcz w Beskidzie prowadziła na Węgry a ściślej to na Słowację. Przechodziła przez wsi Łysą Górę i Myscową na południe od Żmigrodu S.

Bogoriowie otrzymawszy znaczne tereny wokół skrzyżowania ważnych dróg, niewątpliwie z poleceniem wybudowania miejsca obronnego, tak strażniczego jak i może strategicznego. I tuż po takiej hipotezie uwaga nasza kieruje się w stronę przysiółka o nazwie Kasztel; chyba jest to spolszczony castel, więc zamek, twierdza. Mogło to mieć miejsce na przełomie XII i XIII wieku.

Doliną, na której południowym stoku usadowiła się wieś Żmigród S. płynie rzeczka o charakterystycznej nazwie: Niegłoszcz. Tazyczny pod rokiem 1136 znalazł imię osobowe Negios, zaś pod r. 1224 Negoslaw. Oba one jakoś kojarzą się z nazwą rzeczki Niegłoszcz.

Prawy, północny stok doliny Niegłoszczy stanowią znacznie niższe od południowych wzniesienia, w pewnej mierze samoistne, więc nie będąc cyplami większych masywów. Na jednym z nich, rozleglejszym stał dawniej folwark, ale sąsiednie wzgórce, bardzo samoistne i mniej rozległe, obok którego biegnie droga do Żmigrodu wsi sugeruje, że właśnie tutaj mógł stać; gród? A może już zamek z kamienia, którego w okolicy jest w bród. Przecież był to już początek XIII wieku.

Bieg drogi Żmigród Nowy-Jasło jest nowszego pochodzenia, wytyczony dopiero za Austrii. Stara droga do Jasła w kierunku północnym biegła z okolic Kasztelu na Łężyny, Świerchową i dalej¹³.

¹³ Fr. Kotula, *Po Rzeszowskim Podgórzu błądząc*, Kraków 1974. Zob. s. 280 „Kocie zamki”. Były to faktycznie „kocze zamki”. zrobione z wozów czyli taboru przez Husytów, którzy po klęsce na Słowacji przeszli do Polski. Wykorzystywali porzucone gródki i na nich zatrzymywali się aż do wyjaśnienia sytuacji. Jeden z takich zamków-gródków znajduje się w Łężynach, przy dawnej drodze. Następnie mówią o zamku w Świerchowej, dalej na północ i wreszcie w Załężu, bliżej Jasła; wciąż przy tej samej drodze.

Natomiast do wsi Siedliska, niespełna 2 kilometry od Kasztelu, od południa dochodzi odnoga Ruskiej Drogi. Z kolei, przebiegłszy w pobliżu kasztelu rozszczepiała się; w kierunku na Gorlice—Kra-ków i Jasło przez Łężyny, Świerchową i dalej; na północ.

W latach 1305 — 1307 występuje wojewoda sandomierski Albertus de Smigrod; wówczas był tylko jeden, więc późniejszy Stary. Musiała to być znaczna wówczas miejscowość, kiedy jej mianem określa się przecież bardzo znacznego dygnitarza. Zaś w takiej musiała być odpowiednia rezydencja. Czy nie był nią castel Żmigrod?

Przyjmuje się na ogół, że zamki, więc już budowle murowane, wznoszono na szczytach gór, nawet na skałach. Ale, nie tak daleko od Żmigrodu, we wsi Samokłęski, był kamienny zamek — być może tylko większy dwór na nasypie wśród bagnisk¹⁴. Wspaniała kamieniarka, pozostała we fragmentach, stwierdza nie byle jaką budowlę. Czy czegoś podobnego nie zbudowano nad Niegłoszczą? Do tego zagadnienia jeszcze wrócimy.

W latach 1325—1327 ukazują się w źródłach już dwa Żmigrody; Stary i Nowy. Nie stało się nic nadzwyczajnego. A właściwie coś prawidłowego. Podgrodzia względnie targi, otrzymując prawo magdeburskie, chciały być miastami na wzór zachodni. Szukają tedy dogodnych miejsc. Takie mogło się znaleźć bardzo blisko, ale i wcale daleko. Przykładów na to mnóstwo. Ulokowanie nowego już miasta niespełna 3 kilometry od targu, nie było wcale dalekie. Niestety, nie zachował się dokument erekcyjny Żmigrodu Nowego, ale nowe miasto powstało przy drodze na Bardejew, w dodatku prowadzącą przez wieś Kąty w której wytapiano żelazo z miejscowej rudy. Obok renesansowego Żmigrodu Nowego był zamek, niewątpliwie również renesansowy. Czyli nowe miasto dłuższy czas było pod strażą kasztelu w Żmigrodzie Starym^{14a}.

Nie ma dokładnych danych, kiedy powstała parafia w Żmigrodzie

¹⁴ F. Kotula, *Zamczysko w Samokłęskach (na zachód od Żmigrodu N.)*, Rocznik Województwa Rzeszowskiego, Rzeszów 1968, s. 421

^{14a} Jakimś echem, że Żmigród Stary może dłuższy czas czuł się miastem i nie chciał z tej pozycji zrezygnować, jest — czy raczej może była, chociaż w formie bractwa religijnego, nazywane cechem aż do roku 1939, zorganizowanego na wzór cechów rzemieślniczych — na miejscu nazywany cechem złotym. Z tego względu, że członkowie tego stowarzyszenia świecili w kościele świece z pszczelego wosku, koloru złotego. Jaki mógł kiedyś działać w Żmigrodzie S. cech rzemieślniczy tradycja nie przechowała. Można tedy przypuszczać, że Żmigród S. na jakichś odcinkach miał stosunki partnerskie ze Żmigrodem N. Są na to analogie, chociażby Kolbuszowa, gdzie wytwarzano słynne meble i Cmolas, sąsiednia wieś, gdzie też było coś w rodzaju kolbuszowskiego rzemiosła stolarskiego. W Świlczy k. Rzeszowa do poł. XIX wieku dochował się cech garbarzy. Żmigrodzkiem cechem zajmujemy się na innym miejscu, jako że nie wiąże się z zasadniczym naszym problemem.

N. Wydaje się, że jakiś czas miasto należało do parafii w Żmigrodzie S. Chociaż kościół być może wybudowano nawet pod koniec XIV wieku, ale jako filialny. Był czas, że obok siebie były dwie parafie żmigrodzkie, to znowu jedna, z siedzibą proboszcza w Żmigrodzie S.¹⁵

Żmigród Nowy leży na stromym brzegu Wisłoki. Na drugim brzegu, na przeciw miasta usiadła wieś Mytarz, dawniej Mytarza. Ale według tradycji wieś leżała ok. 3 kilometry na zachód, na wzniesieniu¹⁶. Ta sama tradycja twierdzi, że na owym wzgórzu, gdzie dziś stoi kapliczka, znajdował się kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, a który na tym miejscu nauczał i chrzczył. Na początku XVI wieku Stadniccy fundują w Mytarzy parafię i budują kościół. I problem; we wsi na dole, nad rzeką czy na wzgórzu, gdzie wskazuje tradycja. Wykopywane kości ludzkie właśnie na górze wskazywałyby, że kościół tam postawiono. Czy nie na starym miejscu? Wiele wskazuje na to, że w Mytarzy był kościół nawet w XIII wieku¹⁷.

Pokrażyliśmy nieco po okolicy, jednak nie dla samej tylko wycieczki turystycznej. Chodziło w zasadzie o to, aby zapoznać się z tym zakątkiem Polski, ważnym od dawna. Należy jeszcze dodać, że w Żmigrodzie Nowym w roku 1331 osiedlili się dominikanie; już po utworzeniu tu parafii, a może tylko zbudowaniu kościoła.

W roku 1325 zostaje potwierdzona parafia w Żmigrodzie Starym (wtedy już istnieje Nowy Żmigród) a to przez źródła watykańskie¹⁸. Otóż w latach 1325—27 dwaj papiescy delegaci pobierają od Mikołaja dziesięcinę wcale wysoką; bo w kwocie 9 marek (florenów) i 13 skojców. To świadczy że parafia była w pełni zorganizowana. Historycy zgodnie przyjmują, że mogła powstać nawet w pierwszej połowie wieku XIII. Jest to dowodem wysokiego rozwoju tych stron.

W związku z powyższym można przyjąć, a to na podstawie licznych analogii nawet ze współczesnych przykładów, że najpierw zbudowano jakąś prowizoryczną kaplicę i dopiero kiedy parafia została całkowicie zorganizowana, przystąpiono do budowy właściwego kościoła parafialnego, co mogło trwać wcale długo. Był to niewątpliwie kościół drewniany. Również dłuższy czas mogło trwać wyposażenie kościoła w parymenty. Do nich w kościele katolickim należy tak ważny przedmiot, jak chrzcielnica, przez akt chrztu, już w niemowlęctwie determinująca styl życia nowego

¹⁵ Wł. Sarna ks., *Opis powiatu jasielskiego*, Jasło 1908, s. 478 i 512

¹⁶ F. Kotula, *Po Rzeszowskim Podgórzu...* op. cit. s. 230

¹⁷ F. Kotula, *j.w.* s. 235

¹⁸ *Monum. Pol. Vaticana* I. 135. „Item Nicolaus plebanus ecclesie de antiqua Smigrod, de IX mard. simili modo solvit XIII scot” Notatkę zawdzięczamy doc. drowi Adamowi Kamińskiemu, za co na tym miejscu składam podziękowanie.

człowieka w społeczeństwie. Tedy nie może dziwić fakt, że w wielu kościołach jest paryment wyjątkowo okazały a nawet kosztowny. Bywały chrzcielnice z brązu (Biecz, Krosno) zaś w Beskidzie i na Podgórzu bardzo często spotyka się chrzcielnice kamienne, w starych parafiach gotyckie. Niestety, często znachodzi się je poza obrębem kościołów, po prostu wyrzucone na zewnątrz, pod mury kościołów a nawet ich ogrodzenie. Dziwi brak szacunku dla tego rodzaju przedmiotów, przy których chrzczono całe pokolenia a nad których wykonaniem trudzili się mozolnie i niewątpliwie przepojeni nabożeństwem miejscowi kamieniarze. Taka późnogotycka chrzcielnica znajduje się i w kościele w Żmigrodzie Starym, właśnie na polu, bardzo podobna jest i w Żmigrodzie Nowym, dotychczas używana. Tu natomiast poza obręb kościoła wyrzucono też niewątpliwie chrzcielnicę, najprawdopodobniej renesansową. Ale o niej na innym miejscu.

Ks. W. Sarna w swej pracy o powiecie jasielskim dowodzi, że kościół w Żmigrodzie S. został zbudowany ok. roku 1500 więc na przełomie — w naszych warunkach — gotyku i renesansu: Niepodaje tylko że z kamienia. Ale jest to opis z samego początku XX wieku, a więc jeszcze przed jego przebudową w latach międzywojennych. A oto opis: „Jest to kościół murowany, wsparty na zewnątrz z jednej strony 7-ma skarpami a z drugiej dwoma (niewątpliwie na skutek tego, że kościół zbudowano na stoku wzgórza, opadającego do drogi), jednonawowy, z sufitem drewnianym. Wejście do kościoła stanowi parter wieży kościelnej, której drugie piętro jest drewniane. (...) W kościele znajduje się stara chrzcielnica kamienna. W murowanej zakrystii, sklepionej, znajdują się dwa stare ornaty; jeden, o którym biskup Fischer mówi, że może pochodzić z XV wieku (...). Zakrystia zamknięta jest drzwiami z żelaza kutego, ozdobiona rozetami”.

Samą architekturą kościoła, którego liczne fragmenty pozostały nienaruszone, nie będziemy się interesowali. Czy on był drugim czy którymś tam z rzędu, pewno nie dowiemy się nigdy. Tenże gotycki kościół z roku ok. 1500 został wymalowany, jak stwierdza napis za dawnym wielkim ołtarzem, w roku 1544. A napis jest w pełni gotycki. Natomiast zajmujemy się kilkoma przedmiotami; wymienionymi przez Sarnę żelaznymi drzwiami i obiema chrzcielnicami. O późnogotyckiej już wspomniałem, znajduje się poza murami kościoła. Śmiało przyjąć można, że została zrobiona dla nowego, kościoła z roku 1500. Dawniejszą — która jest celem niniejszej rozprawy zamieniono na kropielnicę i jako taka stała w przedsionku, na parterze wieży co jeszcze pamiętają żyjący w roku 1977 ludzie. W roku 1944 sprawiono nową kropielnicę — współcześnie używaną — chrzcielnicę z r. 1500 wyrzucono poza kościół a do funkcji przywróconą dawną: służy obecnie.

Każdego zwiedzającego kościół w Żmigrodzie S. muszą zaintrygować typowo gotyckie drzwi z kutego żelaza, w kamiennych odrzwiach już ze śladami renesansu, prowadzące ze starej zakrystii do kościoła. Otóż z tymi drzwiami jest związane podanie — przekazał mi go Jan Nowak, urodzony w roku 1906, starożmigrodzianin z dziada-pradziada — że pochodzą z Zamczyska, więc grodu zniszczonego w XII wieku. Takie pochodzenie należy wykluczyć. Ale... był w Żmigrodzie S. zamek „castel”, usadowiony na prawym brzegu Niegłoszczy. I oto narzucające się przypuszczenie; czy nie pochodzą one właśnie z owego kastelu? A ten może nazywano zamkiem.

Co się jeszcze narzuca — wychodząc z założenia, że castel był murowany i to z kamienia — w związku z faktem, że Żmigród S. Należał do latyfundium nowożmigrodzkiego (mówi się o nim jako o districtus) a obok miasta był wcale potężny zamek. Mógł zostać zbudowany w XV wieku. W takim wypadku castel stał się zbędną budowlą. Teraz — na to jest wiele analogii, chociażby Czudec, Łączki Jagiellońskie — z kamienia uzyskanego z rozbiórki castelu zbudowano kościół, przenosząc do niego również żelazne drzwi. Ale — podkreślam — jest to hipoteza, oparta tylko na licznych analogiach.

Ołtarze w kościele starożmigrodzkim też są nowszego pochodzenia co najwyżej — niektóre — z XVII wieku. Właśnie te, które tu przeniesiono po kasacie klasztoru dominikanów w Żmigrodzie N. pod koniec XVIII wieku. Wydaje się że właśnie w tym czasie miała miejsce zmiana w wyposażeniu kościoła w Żmigrodzie S. Co się stało z wyposażeniem z roku ok. 1500, nie wiadomo.

III. CHRZCIELNICA

W lecie 1976 roku danemi tylko było stwierdzić, że zabytek istnieje. Zostałem tym zjawiskiem tak zaintrygowany — nie waham się użyć terminu z j a w i s k o, zdając sobie sprawę z jego wagi — że przygotowując się do bliższego zajęcia się nim, przeprowadziłem studia, których wyniki przedstawiłem powyżej. Zapoznałem się również z protokołem Komisji rejestracji zabytków, znajdującej się w archiwum Biura Dokumentacji Zabytków w Urzędzie wojewódzkim w Rzeszowie. Chrzcielnica o której mowa została określona jako późnogotycka. Po przeczytaniu go, z podpisami członków Komisji, automatycznie powstał we mnie sprzeciw wobec takiej oceny. Ale o tym poniżej.

Człowiek w ogóle a badacz w szczególności, kiedy staje przed zjawiskiem, musi nastroić się wyjątkowo refleksyjnie. Następnym razem dopiero wiosną 1977 roku stanąłem przed zabytkiem nie



1. Chrzcielnica ze Żmigrodu Starego. Fot. W. Dziurawiec.

sam; stanęło nas w sumie trzech. Dwóch moich towarzyszy z góry poinformowałem, że odwiedzimy nie byle jaki zabytek. Po chwili, prawie że kontemplacji, jednomyślnie stwierdziliśmy, że stoimy przed czymś, co ma jakiś związek ze Światowidem, tym ze Zbrucza. Nie żeby było jakiej podobieństwo między tymi dwoma przedmiotami; jednak pokrewieństwo chociaż bez szczegółowego określenia rodzaju.

Nie wplątując się w metafizyczne czy nawet mistyczne rozważania, ale kierując się zwyczajną logiką można sobie wyobrazić a nawet poniekąd zrekonstruować pewną sytuację z przeszłości. Komuś zrodził się zamysł takiego dzieła, jakim jest nasza chrzcielnica, jakim jest posąg Światowida, jakim jest pomnik-nagrobek w Jaśliskach koło Sanoka i inne tego rodzaju przedmioty. Prawda, dzieło sztuki może się zrodzić w głowie jedynie jego twórcy, ale także i potrzebującego takiego dzieła: względnie nawet całej grupie społecznej. Można sobie wyobrazić; komuś przyszedł pomysł, zwierzył się z nim drugiemu czy wielu ludziom nastąpiły narady, debaty, dyskusje, ostatecznie owocem może i długiego procesu tak emocjonalnego jak i intelektualnego stała się wizja przedmiotu. Nastąpiło poszukiwanie czy tylko zwrócenie się do jej realizatora, mistrza, chociażby był tylko zwyczajnym rzemieślnikiem. Z kolei dalsze debaty odnośnie różnych okoliczności i problemów. Wreszcie wizja gotowa, przygotowania do fizycznej realizacji. I — moim zdaniem — trudno sobie wyobrazić, aby realizatorowi naszej chrzcielnicy pozostawiono wolną całkowicie rękę; z pewnością ktoś tego dozorował, czynił uwagi, żądał zmian i poprawek, uzupełnień... mógł to robić jeden człowiek, mogło kilku. Wreszcie dzieło gotowe i przypuszczalnie po wielkich uroczystościach oddane do użytku; obojętnie jakiego. Tak samo mogło być w związku z posągiem Światowida, pomnikiem w Jaśliskach i innych.

Czego jestem pewien; że posąg Światowida, chrzcielnica ze Staro-Żmigrodu, pomnik z Jaślisk, są jakimś symbolami syntezami współczesnych im pojęć, poglądów, poziomu kultury, przekonań, wiedzy... ówczesnego człowieka, grupy społecznej. To wszystko zostało zaklęte w kamieniu, w formie jaką mu nadano, w symbolach jakimi go opatrzone. Forma i symbole, w odpowiedni sposób umieszczone i rozmieszczone, w niedwuznaczny sposób miały mówić i przekonywać widza (wyznawcę) co one znaczą, co twórcy tego dzieła chcieli przekazać. Nie tylko swoje, ale jakby społeczne fascynacje, przeżycia, które kłębiły się w nich jak huragany, burze z błyskawicami i piorunami.

I nie tylko. Na całym Podgórzu Karpackim, gdzie o kamień było i jest bardzo łatwo, spotyka się mnóstwo figur słupowych, jedno i wielokondygnacyjnych. Bywa przy tym, że poszczególne człony słupa są wyodrębnione od siebie szerszymi blokami kamieni,

występującymi poza pion różnego rodzaju gzymsami. Ale i innymi jeszcze sposobami. I — rzecz charakterystyczna — podobnie jak na słupie Światowida oraz naszej chrzcielnicy dookoła znajdują się reliefowe lub pełne figury, wnęki, symbole, ozdoby. Jeszcze dziś można spotkać setki takich obiektów.

Obok kamiennych figur słupowych, już wprawdzie bardzo rzadko — doniedawna sporo — spotyka się drewniane figury słupowe, z kapliczką niby latarnią na szczycie. To były niewątpliwie prototypy kamiennych, które zastąpiły tamte, po opanowaniu sposobów obróbki kamienia przez rzemieślników wiejskich.

To właśnie zjawisko pozwala na przekonywującą hipotezę, że słupowe figury to zjawisko kulturowe bardzo stare i głęboko wrosłe w tradycję; może jeszcze przedchrześcijańskie. Dlatego pozostałe obiekty aż proszą się o inwentaryzację oraz zestawienia dla celów porównawczych. No i wyciągnięcia wniosków. Do tego szczególnie zachęcają dwa artykuły zamieszczone w Polskiej Sztuce Ludowej, nr 3—4/ 1976, a to: Tadeusza Chrzanowskiego *Prymitywna rzeźba kamienna na Śląsku*, s. 151, oraz Anny Kuczyńskiej-Irackiej *Krzyże rzeźbione i monolityczne figury drewniane z Malopolski*, s. 181. Zwłaszcza w tym drugim artykule, wśród rycin, znajduje się wiele krewniaków zabytków, będących przedmiotem niniejszych rozważań.

Stając przed twórczym dziełem nie pytam siebie samego, czy **ono podoba się mi**, mało czy bardzo lub w ogóle. Natomiast staram się jakby w nie wniknąć i wyczuć owe uczucia i myśli, jakie jakby wsiąkły w kamień, drewno czy płótno a które towarzyszyły jego powstaniu. Inaczej, zrekonstruować sam proces twórczy, przechodzący z ludzi w martwy z początku ale z biegiem czasu ożywający materiał.

Ale — stop! Nie będę starał się powiedzieć wszystko to, co przeżywałem, stojąc w starozmigrodzkim kościele, przed narożem, gdzie mur presbiterium łamie się pod kątem prostym, aby utworzyć boczną kaplicę, wymurowaną w roku 1924, kiedy jednonawowy kościół z czasu ok. 1500 został rozbudowany i zmieniony na formę krzyża. Trzeba coś pozostawić i czytelnikowi, któremu mogę przekazać jedynie fotograficzne podobizny naszego zjawiska.

Z jednym jednak muszę się z czytelnikiem podzielić. W czasie niejako kontemplacji — nie będę starał się wyjaśnić jakim prawem kojarzenia — na ekranie mojej wyobraźni pojawił się fizycznie mizerny człowieczek, a którego sąsiedzi przezywali Łokietkiem; jako że jest małego wzrostu. Ten człowiek żyje, nazywa się Władysław Chajec, dawno minął siedemdziesiątkę, naładowany jest tyloma chorobami, iż dziw bierze że żyje. Jest wybitnym rzeźbiarzem ludowym z prawdziwego zdarzenia, samorodnym twórcą, którego prace mają własny niepowtarzalny charakter; tak pod wzg-

łędem formy jak i treści. A treść jest wynikiem światopoglądu twórcy, jego własnego światopoglądu, którego nikt i niczym nawet zachwiać nie potrafi. Właśnie treść dzieł Chajca jest bezpośrednim i jednoznacznym wyrazem tego światopoglądu. Bez jego znajomości nie sposób w pełni zrozumieć dzieł genialnego twórcy. Stąd te dzieła są indywidualne. Jestem przekonany, że kiedyś będą przedmiotem fascynacji i kontemplacji; jak posąg Światowida, chrzcielnica ze Żmigrodu S., pomnik z Jaślik i inne podobne.

Z kolei tylko przypomnienie. Folklor tym się różni od literatury że jest przekazem ustnym a nie pisemnym. Tak się powszechnie twierdzi. Ale — pytanie może tylko retoryczne? — czy zapisu folkloru słownego, co z pasją robi się od końca XVIII wieku, można dokonać tylko takim czy innym pisakiem i umownymi znakami pisarskimi na takim materiale, jak papirus, pergamin, papier? A przy pomocy dłuta na drewnie lub kamieniu, nie tylko za pomocą umownych ale i bardzo indywidualnych znaków?... nie można? Dla mnie można. Dla mnie posąg Światowida, chrzcielnica ze Żmigrodu, pomnik z Jaślik i rzeźby Chajca są niczym innym jak folklorem sławnym, zakodowanym symbolami. I do odczytania. Bez większego nawet wysiłku.

Acha Stop! W pewnej mierze musimy wyłączyć pomniki z Jaślik. A w pewnej mierze dlatego, że wszystkie ściany obu dzieł pokryto w XVII wieku napisami. Z tej prostej przyczyny, że wówczas już dużo ludzi umiało pisać i było dużo kamieniarzy. Niestety; dziś napisy już są nie do odczytania. Wymazały je; słońce, deszcze, mrozy, wichury. Ale sama ich forma mówi bardzo dużo.

Chrzcielnica ze Żmigrodu Starego, na pierwszy rzut oka robiąca wrażenie ogromnego kielicha albo snopa zboża, przewiązanego grubym powrósem (wydatny nodus), jest wykuta z jednego bloku twardego, drobnoziarnistego piaskowca. Jej wysokość wynosi w sumie 103 cm z tym, że podstawa ma 38 cm wysokości, nodus 17, zaś czasza 48 cm. Średnica podstawy liczy 65 cm, górna średnica czaszy jest nieco mniejsza. Z kimkolwiek we wsi mówić, każdy jest przekonany, że chrzcielnica — chociaż nikt nie był tego świadkiem — została wykonana na miejscu, że jest autochtonką. Przekonanie bez dowodów, ale jest. Przy pierwszym zetknięciu się z zabytkiem czuje się, że jest to SACRUM; identycznie jak patrząc na posąg Światowida. Oba zabytki charakteryzuje kondygnacyjność.

Chrzcielnica jest okrągła; jak wiele innych. Ozdobiona też jest dookoła. Mimo tego powinna mieć stronę frontálną; zwróconą w tym kierunku, gdzie w czasie obrzędu chrztu stawał kapłan i trzymano noworodki. Pierwotnie była przeznaczona do ustawienia jej na środku kościoła, jak to kiedyś było praktykowane i co się do dziś zachowało u prawosławnych? Do Soboru II Watykańskiego

chrzcielnice stały w pobliżu wejściowych drzwi, prawie że na peryferiach kościoła. Ostatnio przeniesiono je jak najbliżej presbiterium co też stało się i w Żmigrodzie S. I chyba nie przypadkowo ustawiono ją w ten sposób że szczyt w podstawie, naturalną, nie sztuczną, tak wyszło przy lupaniu bloku, dano do tyłu i stąd cała ta część chrzcielnicy jest prawie niewidoczna dla obecnych w świątyni. I rzecz tak charakterystyczna jak i zastanawiająca; właśnie nad tą szczytą kamieniarz wyraził znak nie tyle swastyki, ile Ignis, znak ognia i słońca. I rodzi się przypuszczenie; czy nie jest to znak kamieniarza, jakby jego gmerk? We wczesnym średniowieczu wielu garncarzy na terenie Polski dawało podobny znak na dnie naczyń, jako swój znak rozpoznawczy¹⁹. Analogie?

Jeśli przyjmiemy że chrzcielnica stała na środku większej przestrzeni i opisana część jest jej niejako tylną stroną, to naprzeciwległa, najwidoczniejsza dla wiernych, będzie niejako ścianą frontalną. Od niej też zaczniemy nasze rozważania, a to o symbolicznej dekoracji przedmiotu.

Kamieniarz zastosował niejako dwie techniki w zdobieniu kamienia; relief i ryt. Wgłębienia rytu uzyskiwał przez wykuwanie prostych rowków, zaś relify pozostawiając na płaszczyźnie piaskowca niziutkie wzniesień. Wcale na przykład nie siląc się — a może nie umiejące — nadać głowom wyraźniejszej plastyki. Zdarza mu się, że niektóre elementy są dwustopniowe, mierząc od zasadniczej płaszczyzny kamienia. Krótko robota jest bardzo prymitywna, możnaby ją nawet nazwać toporną. Ale, ani dziwić ani też mieć pretensje nie powinniśmy. Przecież to początki państwa i jego peryferie.

Zacznijmy od podstawy, mającej kształt stożka ściętego. Dookoła — z kilkoma przerwami — nieco ponad dolną krawędzią biegnie wgłębny ornament, składający się z całych i półrombków. Ten pasmowy ornament jakby odcinał cztery głowy ludzkie od tułowiów. Te są markowane kilkoma liniami pionowymi, począwszy od dolnej linii ornamentu. Jest to niewątpliwie.

Wiadomo, że początkowo chrzczono przez zanurzenie w wodzie. Dorośli wchodzili do wody i byli chrzczeni na stojąco. Czy ornament poziomy nie symbolizuje wody, głowy ponad nią z krzyżami, jako chrzczonych, zaś owe linie pionowe tułowiów ludzi, stojących po szyję w wodzie?^{19a} Między dwiema głowami raz uwidoczniomy

jest krzyż, jako symbol chrześcijaństwa, drugi raz ptak; niewątpliwie też jako symbol. Paw, jako symbol nieśmiertelności?... feniks, wychodzący z mroków do życia^{19b}? O znaku swastyki mówiliśmy naturalnie chipotetycznie. Tu należy udokumentować, że proboszcz w czasie okupacji miał nielada zmartwienie. Gdyby to doszło do wiadomości Niemców, mógłby się stać ogromny gwałt — wiadomo, jak działała hitlerowska propaganda — a chrzcielnicę zabranoby z pewnością jako dokument germańskości tych ziem. Ale jakoś udało się nie dopuścić do „odkrycia”.

Przejdziemy z kolei do nodusa, opasującego środek chrzcielnicy niby grubą obręczą. Niewątpliwie została celowo tak wyeksponowana. Bo też na niej dzieją się istne cuda. Jakimś centralnym punktem nie tylko w stosunku do nodusa ale nawet całej chrzcielnicy, wydaje się być krzyż, wyjątkowo nierównomierny — dłuższe dolne ramię — ale i mający inny wykrój od wszystkich innych na całym obiekcie. W dodatku ujęty został jakby w ramikę o elipsowatym kształcie, zwężonym w dolnej części. Po obydwu stronach krzyża coś w rodzaju kłosów, odwrotnie odchylnych i znowu wyjątkowo podwójnych. Bo występujące na nodusie są jeszcze pojedyncze. Właśnie te kłosa, pełne ziaren, mogą symbolizować łaskę Chrystusa dla tych, którzy Go wyznają a stali się wyznawcami przez chrzest. Na innym miejscu, jakby na tarczy czy sercu sześciopłatkowy kwiat. Ten może oznaczać cnoty chrześcijanina lub w ogóle woń dobrych uczynków.

Również między kłosami, na bezkształtnej tarczy znajduje się litera „M”. Czyżby to był inicjał znanego nam już — chociaż może innego, w średniowieczu imię Mikołaj jest popularne — proboszcza o imieniu Mikołaj? Ale to tylko przypuszczenie. I ciekawe; tenże inicjał znajduje się nad równoramiennym krzyżem, a jaki identyczny jest częścią herbu Tępa Podkowa. Znajdujemy ten herb pod inną częścią nodusa, również między kłosami, rytmicznie się powtarzającymi, więc o jakimś wielkim znaczeniu.

Bogato ikonograficznie rozbudowana część nodusa — ponad herbem — jest wyjątkowo tajemnicza. Chociaż plastycznie wyrazista. Tedy jakby w środku, ludzka półpostać, prymitywnie zakreślona.

Kogo ona przedstawia; fundatora? Ale obok niej — od nas z prawej ale z lewej w stosunku do postaci — orzeł? Forma wskazuje na to, że to orzeł piastowski, jakiego widuje się na monetach w XIII i na początku XIV wieku. Można przypuszczać, że kamieniarz miał w rękach średniowieczną monetkę i skopiował znaj-

¹⁹ W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1956, s. 294

^{19a} Ks. W. Szczebak z tym elementem wiąże słowa Chrystusa z Ewangelii: „Idąc na cały świat głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15).

^{19b} Ks. W. Szczebak ten element wiąże ze słowami św. Pawła z listu do Kolosan: „We chrzcie zostaliście razem z Nim pogrzebani, w Nim też powstałobyście przez wiarę w potęgę Boga, który Go wskrzesił”. Pamięć należy, że to średniowiecze i szczyt ortodoksji religijnej.

dującego się na niej orła. To już nie zwyczajny, rycerski herb, ale godło panującego jego państwa. Według heraldycznych zasad, znak państwowy może się znajdować tylko w obecności panującego, nikogo innego. Czyżby to był ukłon w stronę księcia?... a może kóła, Chociażby Łokietka. Ale i to również tylko hipoteza.

W tym momencie opuśmy na chwilę Żmigród Stary i „skoczmy na jednej nodze” — jak się to dawniej mówiło, zachęcając do pośpiechu — Żmigrodu Nowego; spadkobiercy?... zwycięskiego rywala? Była w tymże mieście, którego rynek miał renesansową zabudowę z arkadami, żydowska synagoga również renesansowa. Poszła w gruzy, jak cały rynek. A ściśle to dwie, bo była druga nowsza, z XIX wieku. Otóż Żydzi, na kilka dni przed spaleniem obu bóżnic, wynieśli z nich najcenniejsze ruchome przedmioty, m. in. bardzo kosztowne Tory (pismo św. na pergaminowych zwojach, może w drogocennych płaszczach i z koronami; ci którzy je ukryli nie żyją. Ale wieść o tym dotarła do Izraela, o miejscu ukrycia miał być powiadomiony proboszcz, ten również nie żyje) a także zabytkowe, miedziane drzwi z ołtarza, za którymi były umieszczone Tory. Szczęśliwym trafem drzwi dochowały się i obecnie znajdują się w Muzeum Regionalnym w Jaśle.

Ich wysokość wynosi 135,5 cm, szerokość 41,7 cm a grubość blachy miedzianej 1 mm. Nie ma na nich żadnych inskrypcji. Urzędowo określona jest na wiek XVII, ale mogły być zrobione jeszcze w wieku XVI. Ozdobione są przy pomocy repusu. Ale nas interesują przede wszystkim dwa orły, jakby w locie, zwrócone do siebie głowami. Nie posiadają koron na głowach. Na pierwszy rzut oka są podobne do piastowskich orłów na monetach z XIII i XIV wieku, ale co niezmiernie ciekawe, do orła na chrzcielnicy. Tradycja?... zbieg okoliczności? Jakby artysta przeniósł na żmigrodzkie drzwi orła z pamięci Przemysława z roku 1295.

W kościele we wsi Slovevská Ves na Špiżu, na brązowej chrzcielnicy z roku 1427, wśród licznych elementów zdobniczych — czy nie symbole? — znajduje się „polska orlica”, w pełni przypominająca piastowskie orły, a także ptak, naprawdę podobny do ptaka na żmigrodzkiej chrzcielnicy²⁰. Kultura po obu stronach Beskidu była wówczas niemal identyczna.

I wreszcie — z prawej strony postaci na nodusie — splot liter, coś w rodzaju inicjałów być może „B M”. Beata Maria?

I jeszcze jeden element: na lewo — mierząc od nas — od tarczy z kwiatkiem, jakby zagięcie laski a w nim krzyż. Czyżby to był

pastorał, a więc przedmiot symbolizujący biskupa? To jeszcze jedna hipoteza. Puszczając zaś wodze wyobraźni i nawiązując do tradycji a raczej legendy, że stąd bliźniutko, bo w Mytarzy nauczał i chrzczył nie kto inny, jak święty biskup Wojciech — czy pastorał to nie wspomnienie tamtego wydarzenia²¹?

Na zakończenie opisu naszego rewelacyjnego — nie waham się użyć takiego określenia — zabytku, przystępujemy do trzeciej części, najwyższej; kamiennej, wyciosanego z jednego bloku. Bo na wierzchu chrzcielnica posiada coś jakby nakrycie do zdejmowania, z drzewa. W chwili obecnej jest to niby dach, niby korona z krzyżkiem na samym szczycie, ale zrobiona już po wojnie, starsza, również drewniana i do obecnej podobna, uległa zniszczeniu w czasie okupacji. **jakiego była czasu, trudno się dowiedzieć. Być może** zrobiono ją dopiero po przebudowie kościoła w roku 1924, kiedy to kropielnicy z powrotem przywrócono funkcję chrzcielnicy. Przecież wszystkie kropielnice w kościołach są odkryte a chrzcielnice nakryte. Przyjąć jednak można, że od samego początku jakieś nakrycie posiadała. Czyżby ono, w postaci ni to daszku ni korony, miało jakąś tradycję?

Nie ulega wątpliwości, że cała najwyższa kondygnacja jest nie tylko jednostkowym symbolem, ale być może syntezą symboli. Ks. W. Szczebak doszedł do następującej konkluzji: „Wszystko to (cośmy powiedzieli o podstawie i nodusie) jest potrzebne aby osiągnąć zbawienie, niebo, życie wieczne — „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony... (Mk 16 16)”. Czara chcielnicy najprawdopodobniej wyobraża niebo. Ma ona kształt jakby kociołka, wiadra opiętego rzędem pionowych słupów, naprzemian kręconych i gładkich. (Tutaj chcę dodać, że w sumie jest tych faktycznie półkolumn 8; 4 gładkie i 4 skręcone). Jeden z tych słupów rozdziela dwie ostrołukowe wnęki, które kojarzą mi się z jedną z bram świątyni jerozolimskiej. Świątynia, która podobnie jak całe wzgórze Syjon a nawet cała Jerozolima były w symbolice biblijnej wyobrażeniem nieba, miała od strony południowej bramę podwójną, dwuarkadową”.

Ale; czy nie może się narzucić porównanie górnej części naszej chrzcielnicy w ogóle ze świątynią, kościołem? W romańskim kościele św. Trójcy w Strzelnie, są kolumny tak gładkie jak i skręcone. Kamieniarz, chcąc usymbolizować kościół górną częścią chrzcielnicy, nie mógł dać półkolumn we wnętrzu czaszy. Ustawił je tedy na zewnątrz być może w przekonaniu, że każdy zrozumie jego intencję; chociażby tak, jak ja to odczułem. Postawił je całym przekrojem na nodusie jak na kamiennej posadzce. Na górze nie tylko że nie dał kapiteli, ale owe symboliczne kolumny zni-

²⁰ J. Spiritza, L. Boredač, *Podoby Stareho Spiša*, Bratislava 1975, s. 59

²¹ F. Kotula, *Po Rzeszowskim Podgórzu...*, op. cit. s. 231

welował łagodnie do kolistej krawędzi szczytu. Czy nie po to, aby nie były zawadą zaczepem. Optycznie jednak podtrzymywały pokrywę której pierwotnego kształtu nawet domyślać się nie możemy. Czy była podobna do poprzedniej i obecnej?... mającej kształt dachu względnie korony.

Pozostały nam jeszcze wnączki, przedzielone okrągłą półkolumną. Nie trafiła naszemu mistrzowi pionowo do centralnego akcentu. Myślę że stało się to przypadkowo. Wnączki — z lewej strony płytsza, z prawej głębsza — mają charakter gotycki. Rzeczywiście mogą symbolizować bramy wejściowe do kościoła. Ale przyglądając się uważnie tym właśnie elementom nasuwa się przypuszczenie — może niesłuszne, nietrafne — że zostały wykonane później, aniżeli sama chrzcielnica. Tę hipotezę należałoby sprawdzić odpowiednimi metodami.

No i wreszcie — konieczna „kropka nad „i”. Jak ten zabytek umiejscowić w czasie. Wydaje się; jeśli nie z końca XIII, to niewątpliwie na początku wieku XIV..

Gdyby któryś z klasycznych historyków sztuki, patrząc na takie czy inne dzieło plastyczne przede wszystkim od strony formalnej, dziejów prądów i szkół, zażądał ode mnie przkonywujących argumentów, że nasza chrzcielnica rzeczywiście pochodzi z przełomu XIII i XIV wieku — musiałbym bezradnie rozłożyć ręce. I nie jestem pewny, czy pytający uwzględniłby moje tłumaczenie, że jest to specyficzny obiekt sakralny, że do niego należy podchodzić przede wszystkim od strony emocjonalnej, czyli od tej, która kierowała wyobraźnią twórcy, najprawdopodobniej człowieka prawie że neofity, więc bardzo religijnego. Przecież wielki A. Einstein orzekł: „Wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy”.

I wreszcie — czy „chwyciłby” taki argument, jaki „podrzucił” mi Pan Władysław Mrugał, podchodzący do spraw rodzinnego Żmigrodu Starego z najwyższym sentymentem. Oto.

W dziele *Fremdenwoerterbuch*, w wydanym w roku 1906 w Lipsku, w rozdziale poświęconym skrótom i ich objaśnieniom, Joh. Christ. Aug. Heyses pisze, „B” (in christlichen Iischriften) = *Beatus*, *Beatu*, auch = „300”. Stosując to tłumaczenie do naszego akcentu, jakim jest splot dwóch liter — odczytanych przez nas — „B M”, zaś „M” jako tysiąc, mielibyśmy datę 1300. Zdają sobie sprawę z tego, że jest to nieco karkołomne, że pachnie nawet magią, ale tonący i brzytwy się czepi.

Wymieniony W. Mrugał, który moją pracę nad żmigrodzką chrzcielnicą uczuciowo przeżywał, podał mi jeszcze inne tłumaczenie liter „B M”. Więc: *B/alneum* (*M/erum*), co w sumie znaczyłoby: „prawdziwa krynica, kąpiel. Takie tłumaczenie pasowałoby jak ułaj do naszego obiektu. Ale — wiele tłumaczeń nasuwa podejrzenie, że żadne z nich nie jest adekwatne.

IV. REMINISCENCJE BARDZO ŚMIAŁE

Na starożmigrodzkiej chrzcielnicy, a którą określiłem jako zjawisko widzę jeszcze niejako dwa subfenomeny. Są to mianowicie głowy oraz krzyże. Jeśli chodzi o te drugie, to za wyjątkiem jednego, nierównoramiennego na sercowatej tarczy, wszystkie mają grecką formę. Ale zacznijmy od głów.

Jest ich cztery, rozmieszczone symetrycznie na podstawie. I właśnie one jakby wiązały chrzcielnicę ze Światowidem. Tam głowy występują dwukrotnie; na samym dole i na górze. Z tą różnicą, że na dole jest ich faktycznie trzy. Czy nie dlatego, aby przekonywująco wskazać, gdzie jest tył a tym samym i front posągu? Przyjmijmy — zastrzeżeniem — że tak. Co należy nie tyle w głowach ile w twarzach Światowida zaakcentować; że nie są zindywidualizowane, że są to jakby te same twarze, jedynie, powtórzone. Jakieś drobne szczegóły są z całą pewnością wynikiem nieporadności mistrza ew. rzemieślnika-kamieniarza.

Spojrzymy na twarze z chrzcielnicy; też są wszystkie takie same, nawet nie widać, aby kamieniarz starał się nadać im indywidualne cechy. Że są drobne różnice, to niewątpliwie niezamierzone. I teraz zasadniczy problem; kogo one przedstawiają, Spotkałem dwie interpretacje; że to głowy ochrzczonych i stąd krzyże nad ich głowami, jako symbolami chrześcian, przeznaczonych do zbawienia. Równocześnie sugerowano mi, że przedstawiają czterech ewangelistów. Czy można przyjąć taką interpretację? Problem. W okresie powstania naszej chrzcielnicy ikonograficznie twarze czy głowy ewangelistów na pewno były zindywidualizowane, do czego podstawy dawały właśnie ewangelie. Jeśli o tym nie wiedział kamieniarz, wiedział proboszcz. Z pewnością byłby tego przypilnował.

Pozostawmy na chwilę żmigrodzkie głowy i polećmy na linii prostej na północny-wschód, aby po 25 kilometrach lotu znaleźć się w założonej w XIV wieku wsi Haczowie. Jej stary kościół, ciesielskie cudo, został zbudowany w wieku XV, zaś rozbudowany w w. XVII. Otóż gotycka część budowli ma daleko poza lico ścian wysunięte kroksztyny, po to mianowicie, aby przez szeroki okap ochronić ściany kościoła od zacieków wody deszczowej. To jest praktyczna rola kroksztynów. I nie budziłby większego zainteresowania, jako często stosowane gdyby nie to, że na nich ręka nieznanego cieśli wymodelowała cztery twarze. Również tak płasko, jak to zrobił kamieniarz w Żmigrodzie Starym. Wszystkie zostały wykonane według tego samego schematu, bez prób indywidualizacji. Wszystkie twarze mają opuszczone powieki, nad wąskimi lecz szerokimi ustami identyczne w kształcie wąsy. Nawet erozja spo-

wodowana w słojach drzewa przez czynniki atmosferyczne, nie zniszczyła podobieństwa twarzy.

Kogo one przedstawiają? Czy rzeczywiście czterech ewangelistów jak chcą historycy sztuki? Nie podzielam tej opinii. Z drugiej strony; czy mam prawo powiedzieć kategorycznie że to nie są ewangelści?

Prawie na samej górze jednego ze wsporników, na zewnątrz XV-wiecznego, kamiennego kościoła w Strzyżowie nad Wisłokiem, wmurowano górną część półpostaci ludzkiej — część tułowia i głowę, dolna prawdopodobnie została odłamana — w której ja widzę pogańskie, względnie przedchrześcijańskie bóstwo²². W Przeworsku, w gzymsie pod samym okapem gotyckiego kościoła parafialnego tkwi również ludzka postać zwrócona do widza jakby tyłem. Czy my dzisiaj wiemy, co myśleli średniowieczni muratorzy, umieszczając wymienione postaci na zewnątrz kościołów i to bardzo wysoko? Czy my dziś jesteśmy w stanie odtworzyć to, co się działo w wyobraźni kamieniarza ze Żmigrodu, mozolnie kującego rzecz. w której zawarty jest może nawet cały światopogląd ówczesnych ludzi? Co chciał niedwuznacznie przekazać mistrz posągu Światowida?

Stosunkowo niedaleko Żmigrodu są wyniosłe wzgórza, nawet samoistne góry, będące niewątpliwie miejscami przedchrześcijańskich kultów. I co ciekawe; nabożeństwa odbywają się tam nadal, do dnia dzisiejszego, jedynie raz w roku, właśnie w okolicy wiosennego przesilenia dnia z nocą. Sam parokrotnie byłem tam obecny. Prawda, zasadnicze nabożeństwa są już chrześcijańskie, ale szereg elementów jest jak najbardziej pogańskich. Wiemy z licznych przekazów historycznych, źródłowych, że duchowieństwo katolickie w wiele wieków po oficjalnym przyjęciu chrześcijaństwa przez Polaków, musiało zwalczać pogańskie obrządk i wierzenia. Wystarczy przeczytać dzieło p.t. *Koleśda Duchowna* ks. M. Nowakowskiego, plebana z Jaślik, leżących przecież w Beskidzie, napisanego w pierwszej połowie XVIII wieku²³. Żmigrodzka chrzcielnica powstała przecież na przełomie XIII i XIV wieku. Pozwólmy tedy popracować intensywniej naszej wyobraźni.

Drugim kontrowersyjnym elementem na naszej chrzcielnicy to nie tyle krzyż, ile ich forma; poza jednym, jak już wspomniałem. Opierając się chociażby na ogromnym materiale, zgromadzonym przez W. Korabiewicza w książce *Śladami amletu*²⁴, nasze krzyże wiążą się ze znakiem Pachoniusza, czyli wschodem. Czy moż-

²² F. Kotula, j.w. s. 190

²³ M. J. Nowakowski ks., *Koleśda duchowna*, Kraków 1753

²⁴ W. Korabiewicz, *Śladami amuletu*, Warszawa 1974, s. 90 i nast.

na problem postawić w tej a nie innej formie? w tym momencie jest dla nas obojętne, czy głowy z krzyżami symbolizują ewangelistów względnie przez chrzest przyjętych do kościoła katolickiego, chrześcijańskiego.

Dzisiaj już nie jest problemem, że południowi Polacy przyjęli chrzest prawie o wiek wcześniej aniżeli ich pobratymcy z północy i zachodu. „Pogański książę silny wielce” uległ przecież wielkomorawskiemu Świętopelkowi i musiał przyjąć chrzest „na obcej ziemi”²⁵. Nie tylko; musiał skłonić poddanych sobie Wiślan do ochrzczenia się i to w rytuale słowiańskim, którego rzeźnikiem był św. Metody. Na ten temat tyle napisano, że nie trzeba tego powtórzyć po raz któryś. O reliktach owego słowiańskiego chrześcijaństwa pisałem w książce *Po Rzeszowskim Podgórzu błaząc*²⁶.

Nie czuję się historykiem w klasycznym tego słowa znaczeniu. Sam „przezwie się” folklorystą w tym jednak sensie, że traktując folklor jako swoiste źródła, przy ich pomocy, ale zebranymi w konkretnym terenie i na miejscu konkretnych zabytków, staram się zrekonstruować przeszłość. Uważając źródła pisane jako szkielec, więc coś bardzo istotnego. Natomiast szkielec oblekam mięsem, tłuszczem, skórą a to wszystko sklejam niby krwią... danymi folklorystycznymi. I, raz po raz słysząc o cerkwiach, stojących kiedyś na górach, nie ruskich ale metodańskich, uważam że wschodnie krzyże na naszej chrzcielnicy są śladami po słowiańskim chrześcijaństwie, stłumionym ostatecznie przez Niemców.

No i jeszcze znak swastyki, indoeuropejski znak ognia czy słońca. Pisząc, że może to być znak rozpoznawczy kamieniarza — do ta-

²⁵ J. Roszko, *Pogański książę silny wielce*, Warszawa 1970, s. 19 i nastp.

²⁶ F. Kotula, *Po Rzeszowskim Podgórzu*, op. cit., s. 151
Tadeusz Szetela, ceniony historyk-amator, ur w r. 1901 w Dobrzechowie k. Strzyżowa nad Wisłokiem, przekazał mi opowiadanie Józefa Kowalskiego, syna wieloletniego organisty w Sobrzechowie, Stanisława — zmarł w podszym wieku w roku 1915 — a czego organista był świadkiem. Kiedy w roku 1854 przybył do Dobrzechowa nowy proboszcz — energiczny działacz społeczny i gorliwy kapłan — doniesiono mu, że w nocy, w lesie na terenie jego parafii gromadzi się mnóstwo ludzi, jego parafianie i odprawiają tajemnicze, pogańskie obrzędy. Proboszcz znany ze swej gorliwości poszedł w jedną z owych nocy na wskazane miejsce — niewątpliwie nie sam, ktoś go tam musiał zaprowadzić i asystować — i zebranych z wielkim hałasem rozpedził. Niestety, nie zachowało się w jakiej porze roku odprawiano owe obrzędy. Analogicznie do Mrukowej, Woli Jasienickiej i Bliznego — może podobnie — można przyjąć, że w okresie wiosennego zrównania dnia z nocą. Dowodzi to, jak długo trwały starodawne obrzędy — zresztą różnego rodzaju — które niejako wrosły w organizm społeczny i stały się jego integralną częścią.

kiego rozwiązania tego znaku skłaniają się niektórzy — nie jestem co do tego w pełni przekonany. Czy znaki garncarskie — za takie uważane — rzeczywiście są znakami rozpoznawczymi, niejako gmerkami? A jeśli ten znak wyciśnięto dlatego, że uklejone czy wytoczone naczynie musiało z kolei pójść do ognia? Czy nasz kamieniarz — nazwijmy go na zakończenie mistrzem — nie dał znaku ognia dlatego, że był to znak *sacrum*, a chrzcielnica była w kościele jednym z najważniejszych parametrów?... syntezą symboli.

Jeden z polskich pisarzy, publicystów, zresztą bardzo śmiały, napisał ostatnio: „Historia musi być trochę powieścią, a nawet bajką, gdyż bez pierwiastka cudownego również jest niewytłumaczalna”. Takim sformułowaniem klasycyści historycy mogą być nawet zaszokowani. To powiedzenie tylko pozornie wygląda na paradoks: w gruncie rzeczy znajduje potwierdzenie od tysięcy lat. Osobiście przychyliam się do niego. Ba, nie znając go kierowałem się tym przy pisaniu szeregu książek; są oceniane pozytywnie i czytane. A to stwierdza, że chodzę właściwymi drogami.

Po drugiej, południowej stronie Beskidu Niskiego, również od niepiamiętnych czasów mieszkali i mieszkają Słowacy. W IX wieku Słowacja wchodziła w skład Wielkiej Morawy, której twórcą był Świętopełk (+895). Jego państwo obejmowało również państwo Wiślan; na ten temat napisano tak dużo, że nie ma potrzeby powtarzać się. Nas jednak nurtuje problem; czy właśnie i okolice Żmigrodu — wówczas ani Starego ani Nowego — należały również do państwa wielkomorawskiego; dłuższy czas?... krótko?... Tego chyba nie rozstrzygniemy. Można jednak przyjąć, że przynajmniej były pod jakimś wpływem potężnego królestwa. Obrazuje to mapa w dziele *VELKA MORAVA*, napisanego przez *Jana Dekana*, wydanego w Bratisławie w r. 1976, na s. 72/73.

Odległość czasowa między przynależnością państwa Wiślan do Wielkiej Morawy a powstaniem żmigrodzkiej chrzcielnicy wynosi pełne 4 wieki; może nawet z dokładką. Pozornie wydawać by się mogło, że raczej trudno mówić o wpływie sztuki Świętopełkowego państwa — a która stała bardzo wysoko, jak to pokazują ilustracje w w/w dziele — na formę i wyobrażenia, znajdujące się na żmigrodzkim zabytku. A jednak...

Dzieło *VELKA MORAVA* udało mi się zdobyć dopiero w drugiej połowie 1977 roku. Zafrapowały mnie przede wszystkim znakomite ryciny, prawie wszystkie kolorowe. Otóż na s. 32 i 61 zamieszczono podobizny tej samej monety, najprawdopodobniej państwa Samona. Na monecie są wyobrażone dwie męskie głowy; w kołpakach?... diademach?... naciśniętych głęboko na czoła. Otóż te nakrycia głów na przedzie, jakby na środku czoła mają krzyże; podobne do tych, jakie wyrastają z głów na chrzcielnicy. Czego są

symbolem? Niewątpliwie dostojeństwa, tylko — świeckiego?... duchownego?

Ale nas powinna szczególnie zainteresować ryc. 102, a zwłaszcza 103. Są to dwie strony srebrnego i pozłacanego zakończenia pochwy miecza — długość a raczej wysokość 5,9 cm — bogato zdobione rytem i repusem, pochodzącego z wykopalisk w Mikulczycach. Na tylnej stronie owego zakończenia jest ryta postać biskupa z adorującym gestem. Podobnych zakończeń w dziele jest więcej; ale postać biskupa tylko na jednym. Tedy można śmiało przyjąć, że to biskup był właścicielem miecza. Ale dla nas jest ważna sama tylko szata. Jej dolna część, może coś w rodzaju koronki, została wyobrażona pionowymi kreskami. Na piersi widnieje duży, grecki krzyż, identyczny jak występujący na chrzcielnicy.

A teraz przyjrzyjmy się jeszcze raz stopie naszego zabytku. Nie na samym dole ale nieco powyżej biegnie pasowy fryz. Ponad nim wyrzeźbiono same tylko głowy, z wyrastającymi z nich krzyżami. Ale jakby spod fryzu zwisają pionowe kreski czy rowki. Z kolei porównajmy ten szczegół z dolną częścią szaty biskupa na okuciu pochwy miecza. A także z głowami na monetach państwa Samona. Wyobrażenia podsuwa takie oto rozwiązanie.

Kamieniarz może rzeczywiście chciał wyobrazić postaci ewangelistów. Byli oni dla niego kimś w rodzaju pierwszych biskupów, książąt. Wyobrażenie całych postaci okazało się dlań niemożliwe. Raz ze względu na brak odpowiednio wysokiego miejsca, a po drugie — czy nie mógł to być dla niego trud nie do pokonania? Dokonał tedy jakby skrótu postaci, do czego użył pasowego ornamentu. Pozostawił głowy, opatrując je w symbole władzy czy znaczenia, krzyże. Zaś pod ornamentem, na pionie głów zaakcentował uroczyste szaty, a dokładnie to jedynie, kończące je koronki. Byłoby to już tylko symbole ewangelistów a nie ich wyobrażenia.

Czy czytelnik, idąc tokiem moich rozważań a poniekąd i spekulacji nie doznał wrażenia, że przypominają one grę w szachy?... przerzutów figur z końca w koniec, to znowu po liniach pionowych lub poziomych, skośnych i jeszcze innych; chociażby konia. Skoczyliśmy przecież ze Żmigrodu na teren Wielkiej Morawy, z kolei dokąd? Ze swej strony proponuję Faras w Afryce, gdzie profesor *K. Michałowski* odkopał wczesnośredniowieczną świątynię, ze ścianami pokrytymi fascynującymi malowidłami z tegoż samego czasu, co ogłosił we wspomnianym dziele — *FARAS*.

Spójrzmy na rycinę, oznaczoną nr 19; przedstawiają one malowidła na apsydzie świątyni, więc niejako w jej sanktuarium. Oto widzimy szereg wyraźnie stojących ptaków, ze sterzącymi pionowo skrzydłami. Śmiało można przyjąć, że są to orły lub sokoły.

Głowy również sterczą pionowo. I właśnie; z tych głów, bezpośrednio z samych wierzchów (czaszek) wyrastają krzyże. Identyczne jak z ludzkich głów na żmigrodzkiej chrzcielnicy. Na nimi, jakby wsparte na krzyżach i podtrzymywane końcami skrzydeł, widnieją stylizowane kwiaty; czy nie róże? Ale dla nas ważne to, że są podobne do tej, jaka znajduje się na chrzcielnicy.

Szachista — zdarza się to często — ująwszy w palce figurę trzyma ją długo; huśta ją, kołysze, podnosi i opuszcza... niewątpliwie myśli: Gdzie ją postawić? Jest to niejednokrotnie zasadniczy problem. W przypadku moim i chrzcielnicy sytuacja i atmosfera podobna. Czy wygram, jeśli „figurę” postawię właśnie w tym a nie innym miejscu?

Z kolei przerzucmy kilka kartek i zatrzymajmy się na rycinie 26. Przedstawia ona arcykapłana Aarona. Z całą pewnością jest ubrany w ówczesne jak najuroczystsze szaty liturgiczne; jakże mogłoby być inaczej? Przecież znajduje się we wspaniałej świątyni, w presbiterium. Widać wyraźnie; na samym dole szata jest sfałdowana, co malarz przedstawił za pomocą pionowych kresek; jak kamieniarz na naszej chrzcielnicy.

Ciągłość szaty w swej dolnej części jest dwukrotnie przerwana poziomymi ornamentami, jakby wstawkami z haftów. Zasadniczy rysunek to romby. Czy nie przypominają one pasmowego ornamentu na stopie chrzcielnicy? Coś bardzo podobnego widzimy znowu na ryc. 55, przedstawiającą anioła LITAKSKUEA; ubranego również w uroczystą szatę, podobną do poprzedniej.

I jeszcze; szaty świętego męczennika — ryc. 43 — i MADONNY — ryc. 53 — są również pofałdowane za pomocą pionowych kresek.

Można przyjąć; przypadkowa zbieżność. Ale — świątynia w Faras jest dziełem kultury Wschodu, a ściśle to Bizancjum. Stamtąd rozchodziło się promieniście po ówczesnym imperium bizantyńskim i krajach będących pod jego wpływem. Doszło do Wielkiej Morawy za pośrednictwem braci Cyryla i Metodego, późniejszych świętych. Świętopełk zmusił księcia Wiślan do przyjęcia wiary chrześcijańskiej ale słowiańskiego obrządku. Razem z tym chrześcijaństwem do południowej Polski weszła wschodnia kultura, której odbicie — w moim głębokim przekonaniu — znalazło się na żmigrodzkiej chrzcielnicy. Wpływy te były tak silne, że przejawiały się jeszcze na przełomie XIII i XIV wieku. Ludzie i prądy w dawnych czasach wędrowali szeroko i daleko.

Jednym z elementów, który jakby spinał — rzeczywiście?... a może przypadkowo? — Wielką Morawę z Żmigrodem, a ściśle z dwoma przedmiotami; chrzcielnicą i drzwiami z synagogi jest ptak — sokół a może orzeł — w formie symbolu. Sokół występuje na wielu przedmiotach, pochodzących z okresu Wielkiej Morawy.

Raz siedzący na ramieniu sokolnika — ryc. 131, to znowu jakby w ataku na zwierzę w W.M. ryc. 177 i 178, i wreszcie w locie, ryc. w W.M. 66. A właśnie oba żmigrodzkie ptaki — orły?... sokoły?... — są również jakby w locie. Wszystkie trzy są do siebie bardzo podobne. Wprawdzie można przyjąć, że na wielkomorawskim zabytku jest odbiciem rzeczywistości, ilustracją, czego nie możnaby powiedzieć o ptakach ze Żmigrodu. Tutaj mogą być motywami zdobniczymi, ale prawdopodobniej symbolami; zwłaszcza na chrzcielnicy.

Sugerowaliśmy powyżej, że ptak na chrzcielnicy może być godłem państwowym a zarazem fundatora; chociażby nie króla, ale księcia, wyobrażonego obok. Ale zestawiając ten motyw z motywem wielkomorawskim... czy scena nie przedstawia sokolnika z sokołem; już w locie? A że polowanie z sokołami było w średniowieczu jedynie przywilejem feudałów, fundator chrzcielnicy mógł zostać wyobrażony właśnie w postaci sokolnika, z takim atrybutem, jak sokół.

W tym właśnie momencie przychodzi mi na myśl świecka pieśń kolędnicza z okolic Przeworska, a którą usadowiłem w XIV wieku. nawet w pierwszej jego połowie²⁷. Prof. J. Krzyżanowski, recenzent książki i autor przedmowy do niej, mojej hipotezy nie zakwestionował. A oto istotne fragmenty owej średniowiecznej kolędy.

U samego wierzchu stoi złoty stolec (tron), przyp. F.K.)

A na złotym stolcu siedzi trzy sokolców.

A gdzie ty polecisz, ty pierwszy sokole?

Sokolce (sokoły) odlatują i przylatują, przynosząc; „kunoteńkę na czapeńkę” (futra kuny były zastrzeżone tylko feudałom), „przepióreczkę ku śniadaniu”, wreszcie trzeci — „ładną panienczkę, naszymu panu ku wyspaniu”. A przecież tytuł „pan” należał się tylko feudałowi. Tedy ptak na drzwiach mógł być tylko motywem zdobniczym, ale utrwalonym w tradycji.

Czy moja interpretacja jest właściwa? Przecież dotyczy przedmiotów z bardzo różnych czasów, wieków; IX, XIII/XIV i XVII. Ale tak mi podała wyobraźnia. Można to również uznać za spekulację.

I już na zakończenie analogii Wielka Morawa — Żmigród. Na chrzcielnicy występuje wiele linii ukośnych, w różnej relacji. A podobnych linii na przedmiotach z okresu Wielkiej Morawy „na każdym kroku”; również w różnych relacjach. Naturalnie, owe ukośne pasma, jako bardzo popularny motyw zdobniczy występujący w

²⁷ F. Kotula, *Hej, leluja!*, Warszawa 1970, s. 69

różnych czasach, mogą być zupełnie przypadkowymi analogiami. Ale też, chociaż z zastrzeżeniami można przyjąć, że w takim kręgu kulturowym, jaki stanowiły obie strony Beskidu Niskiego²⁸, ten motyw mógł sobie zdobyć prawo obywatelstwa i był niejako własnością tegoż obszaru kulturowego²⁹. Znajdujemy je również na renesansowej chrzcielnicy w Żmigrodzie Nowym; mimo sfatygowania zabytku wcale czytelne. Natomiast nie znalazłem właśnie tego motywu zdobniczego na innych podgórskich chrzcielnicach gotyckich i późniejszych; a jakich tu jest bardzo dużo. To zdaje się podtrzymywać moją hipotezę.

V. NA ZAKOŃCZENIE — COŚ O SAMYM ŻMIGRODZIE STARYM

Nie trzeba chyba przekonywać, że osiedla u stóp i faktycznie pod opieką ogrodów, a które dzięki sprzyjającym okolicznościom wykształciły się w podgrodzia względnie targi, należą do najstarszych. Taką wsią jest właśnie Żmigród Stary, którego funkcje w drugiej ćwierci XIV wieku przejął Żmigród Nowy; później renesansowe miasto.

Silne a nawet potężne, wielokręgowe grody powstawały przede wszystkim tam, gdzie było znacznie większe zaludnienie, zależne od różnych warunków. A że Polacy przed przyjęciem chrześcijaństwa mieli wcale rozbudowany własny system religijny a miejscami kultu były niemal z zasady szczyty samoistnych wzgórz — cały ich szereg wykazałem w pracy *Po Rzeszowskim Pogórze błędząc* — kolejne miejsce kultu należałoby szukać i w okolicy Żmigrodu. Chociaż mieszkańcy doliny Niegłoszczy mogli udawać się na nabożeństwa na pobliskie obiekty; jak do Skalnika, Mrukowej, Woli Jasienińskiej czy innych³⁰.

U Słowian w ogóle a tym samym i u Polaków rozwinięty był kult wody. Szczególnie źródła z czystą a niewątpliwie i z mineralną wodą — o czym ludzie nie wiedzieli — cieszyły się sławą jako cudowne lecznicze. Stąd ostatnio często zwane gośćcowymi wodami czy źródłami. Takie właśnie z zasady znajdują się w pobliżu miejsc kultowych. W Żmigrodzie S., a jakże, jest — a ściśle to było — Goścowa Studzienka, w dolince nad poto-

²⁸ F. Kotula *Po Rzeszowskim Podgórzu...* op. cit s. 151

²⁹ Jak mi doniósł Stanisław Jakubowski ze Żmigrodu Nowego, kronikarz dziejów Żmigrodu i okolicy, załączając do tego rysunek, w kościele w Samokłeskach, wsi położonej ok. 10 km na zachód od Żmigrodu Starego — parafii założona w roku 1605 — znajduje się kamienna chrzcielnica, niewątpliwie z pierwszego kościoła, ozdobiona czterema głowami na stopie. Podobnie jak w Żmigrodzie S. A więc powstała tu jakaś tradycja. Kto wie, może i na stopie chrzcielnicy ze Żmigrodu Nowego — zachowała się tylko jej czara — również były głowy. Z tego wniosek, że należałoby przebadać szerszą okolice właśnie pod tym względem.

kiem Parsk, w południowej części wsi. A ściśle to za wsią. W jej moc wierzono jeszcze na początku dwudziestolecia. Obecnie jest zarosła, zupełnie pozbawiona nimbu. Według wierzeń pomagała w chorobie reumatyzmu, „rwach i gościcach”, leczyła choroby skórne jak wrzody, liszaje, „boloki” i „róże”. Najstarsi ludzie pamiętają, jak gałązki drzew i krzewów rosnących koło studzienki obwieszane były białymi szmatkami, którymi obmywano chore miejsca a z kolei wieszano je łącznie z chorobą. Byli i tacy — co zamożniejsi — że rzucali do wody Studzienki drobne pieniążki. Po prostu płacili wodzie za zdrowie. To zjawisko widziałem na własne oczy w Mrukowej, na miejscu kultu, gdzie do dziś kwitnie kult wody, kamienia i ognia. A ponieważ do tejże studzienki przybywali ludzie i z innych wsi, przeto Studzienka była źródłem szacunku dla Żmigrodu S.

Specjalnym zagadnieniem są w Polsce tzw. Łyse Góry, według ludowych wierzeń — a ściśle to wzmówione ludowi — Łyse Góry to miejsce sabatów czarownic z diabłami. W ten sposób chciano w pewnej mierze obrzydzić ludowi miejsca dawnych jego kultów. I właśnie; niemal przez międzę, znaczy bardzo blisko Żmigrodu S. a kiedyś tylko Żmigrodu znajduje się wioska o nazwie Łysa Góra. Nie chcę wyciągać z tego wniosku, że tutaj właśnie znajdowało się miejsce kultowe, podaję to jedynie jako fakt.

Na Podgórzu do dnia dzisiejszego zachował się zwyczaj, a ściśle to obrzęd palenia sobótek w noc przed świętym Janem, kiedyś wieczór Kupały, w czasie przesilenia dnia z nocą. Szczególnie wielkie ognie palono właśnie na górach, posiadających tradycję kultu. W Żmigrodzie palenie sobótek nie zachowało się. Ale w wieczór świętojański do niedawna jeszcze istniał obrzęd opalania zbóż. Dorośli chłopcy a także i starsi z zapalonymi pochodniami, najczęściej starymi kiczkami z dachu obiegali stajanka zbóż wołając w formie zaklęcia:

„Uciekaj ś n i c i u, bo cię wyświecę!
Uciekaj kąkolu, bo cie wypole!

W moim przekonaniu są to relikty sobótek.

Już wspomniałem, że Żmigród Stary ciszy się w okolicy wyjątkowym znaczeniem i poważaniem; tuż po miasteczku, Żmigrodzie Nowym. I nie tylko dlatego, że od wieków jest wsią parafialną, do której przybywali ludzie z całej parafii, na chrzty, śluby, pogrzeby, ale działają tu pozaracjonalne czynniki; trudne do sprecyzowania. Tedy przyjąć można, że okolica traktuje Żmigród S. jako dostojnego, mądrego starca, patriarchę, seniora i w pewnej mierze nawet idola. Żmigród był jednolitą pod względem etnicznym wsią, zamieszkałą przez samych Polaków. Niewątpliwie dzia-

łała tu tradycja, licząca już nie wieki, ale może całe tysiąclecie. Zachowało się tu szereg poważnych rodów, wśród których za najstarsze, jakby rdzenne uważa się Musiałów, Mrugałów i Więcków. Istnieje we wsi przekonanie, że nie ma tu żadnych obcych przemieszek.

Niezależnie od ludzi szczególnym kultem otacza się kościół i rosnącą na jego cmentarzu potężną lipę, uznaną za zabytek przyrody jeszcze w roku 1936. Może pochodzić nawet z otoczenia drewnianego kościoła, więc z XV wieku. Zachowało się jeszcze kilka nie tylko starych, ale starożytnych chałup. Nie w sensie lat, ale formy i rozkładu. Spodziewać się należy, że wkrótce jednak znikną.

Na co przy tym wszystkim można pobiadać; na niezbyt dobre drogi dojazdowe. Tak od szosy Żmigród Nowy — Dukla, jak i północnej, prowadzącej przez Siedliska do Wietrzna. Natomiast oklica jest przeurocza.

* * *

To co powyżej przedstawiłem, możnaby ewentualnie nazwać Opowieścią o Ziemi i ludziach. Ziemię schodziłem dość dokładnie. Przed przystąpieniem do pisania byłem na terenie Żmigrodu Starego trzykrotnie. Na miejscu rozmawiałem z wieloma ludźmi, z innymi przeprowadzałem korespondencję, jeszcze z innymi konsultowałem się tak ustnie jak i pisemnie. Wszystkim tym ludziom serdecznie dziękuję. Oto oni:

mgr Emil Bielecki

Franciszka Brończycyk — em. kier. szkoły w Ż. S. w ciągu 30 lat

mgr Wojciech Dziurawiec

Stanisław Jakubowski — mistrz stolarski, „chodząca kronika” Żmigrodu N. i okolicy

doc. dr Adam Kamiński

mgr Władysław Mrugał

Władysław Mrugał — rolnik ze Ż. S.

Jan Nowak — rolnik ze Ż. S.

ks. Marcin Pawul — miejscowy proboszcz

mgr Stanisław Piątek

ks. mgr Władysław Szczebał — dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie

Samemu sobie dziękować i niezręcznie i nie wypada. Mam nadzieję, że uczynią to kiedyś starożmigrodzkie dzwony oraz rozszumiała ich dźwiękiem wiekowa lipa koło kościoła.

Żegnając się ze Żmigrodem, jego fenomenalną chrzcielnicą i urokliwą okolicą, pozdrawiam ich serdecznie i mówię; do widzenia!